

runek wystarczający”, a te ostatnie definiuje się za pomocą stałych modalnych systemu, z którego korzystał Anderson, to w istocie nadal mamy do czynienia zasadniczo z tym samym rozwiązaniem, co u Andersona. Nie ma tu żadnej „szerszej perspektywy” aniżeli ta, którą widział Anderson. Tyle że wprowadza się nieco odmienne definicje stałych deontycznych, w szczególności „mocnego dozwolenia” i *commitment*. Bez wątplenia, w recenzowanej pracy zawarte są pewne pomysły pochodzące od von Wrighta, tyle że nie należy przesadzać utrzymując, że wyważone tu zostały jakieś wrota do nowych rozwiązań. Te wrota otwarto już dawno, tyle tylko, że zaczyna się za nimi raczej polna i wyboista dróżka aniżeli autostrada z bezkolizyjnymi skrzyżowaniami, jak sądzi von Wright.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na ważną — jak mi się wydaje — pracę B. Hanssona (*An Analysis of some Deontic Logics*), w której autor stosuje nowe narzędzia formalne do badania własności systemów deontycznych i kończy wprowadzeniem nowych znaczeń stałych deontycznych do relatywnych logik deontycznych. Praca jest zbyt techniczna, aby ją tu referować. Również pomysłowa jest praca K. Segerbergera poświęcona pojęciu *commitment*, chociaż wątpliwe wydają mi się intuicje autora stojące za pomysłowymi rozwiązaniami.

Lektura omawianej książki pozwala ocenić bogactwo pomysłów u filozofów zajmujących się logiką deontyczną. Każdy artykuł wart jest sumiennego przedyskutowania i chyba o każdym można napisać osobny artykuł zawierający krytyczne studium tego, co w tym artykule przedstawiono. Ogólnie zaś chciałoby się stwierdzić, że logika deontyczna jest typowym terenem badań, który domaga się integracji refleksji logików i metaetyków. W toku dyskusji niektóre pomysły logików być może okazałyby się kiepskie, ale może chociaż niektóre stwierdzenia przydałyby się metaetykom, a ustalenia dokonane przez metaetyków pogłębiłyby problematykę logiki deontycznej. W tym kontekście nie wspominam o prawnikach, bo ci pod wpływem Arystotelesa już w czasach starożytnego Rzymu wyrobili sobie pogląd na przydatność logiki dla prawoznawstwa i nie widzą powodu zaprzętać sobie głowy dociekaniem, czy pogląd ten wymaga rewizji.

Zdzisław Ziemia

NAUKA I MORALNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ UCZONYCH

P. Weingartner, G. Zecha (eds), *Induction, Physics and Ethics*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht 1970, ss. X + 382.

Etyczne problemy nauki, a zwłaszcza moralnej odpowiedzialności uczonych, przykuwają dziś w coraz większym stopniu uwagę zarówno samych badaczy-naukowców, jak i filozofów nauki. Znajduje to swe odbicie choćby w repertuarze spraw i zagadnień podejmowanych na międzynarodowych sympozjach i kolokwiah poświęconych filozofii nauki. Dobitnym tego przykładem jest sympozjum, które odbyło się w 1968 r. w Salzburgu pod auspicjami międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki. Obok takich tradycyjnych tematów, jak problem indukcji i praw-

dopodobieństwa oraz zagadnienie podstaw fizyki, znalazły się tam w polu uwagi również kwestie etyki nauki i odpowiedzialności moralnej uczonego, wydzielone jako osobny krąg zagadnień. Recenzowany tom przynosi w tym względzie całość materiałów — zarówno przygotowane i wygłoszone referaty, jak też głosy w dyskusji.

Referaty mianowicie wygłosili: K. R. Popper, *The Moral Responsibility of Scientist*; A. Mercier, *Science and Responsibility*; H. Hörz, *The Relation of Modern Scientific Conceptions to the Human Image*; V. F. Weisskopf, *Science and Ethics*; J. Orear, *Scientists and Ethics. A Case History*; H. J. Groenewold, *Modern Science and Social Responsibility*. Głos w dyskusji zabrali: M. Black (dwukrotnie), H. Vetter, M. Strauss, Y. Bar-Hillel, H. R. Post, J. Hintikka.

Miałoby streszczać kolejno wspomniane wypowiedzi, obierzemy inny sposób prezentacji — wedle zasady merytorycznej, tj. pewnych stale przewijających się lub wzmiankowanych tylko zagadnień i zespołów zagadnień.

1. Nauka i etyka: relacje wzajemne. Przede wszystkim odnotować wypada powszechną zgodę uczestników sympozjum na to, że nauka wcale nie jest moralnie neutralna, lecz zarówno w swych procedurach i celach, jak i praktycznych zastosowaniach zakłada etyczne wartościowanie. Zgoda ta nie jest bynajmniej czymś oczywistym, jeśli zważyć, że w świetle głośnych do niedawna doktryn i programów metodologicznych nauka ma być wolna od jakichkolwiek wartościowań, w tym również etycznych. Chodziło przy tym nie tylko o to, że wartościowania etyczne nie mogą występować w treści nauki — co jest postulatem zrozumiałym, choć wątpliwe, czy w pełni realizowalnym na terenie nauk społecznych — lecz nadto, że cała działalność uczonego regulowana jest, i winna być regulowana wyłącznie dyrektywami o charakterze metodologicznym. W najlepszym razie przyznawano, że sprawa etyki jest prywatną sprawą uczonego. Odwrót od tych stanowisk jest zjawiskiem intelektualnie i społecznie znaczącym.

Podobnie jak badanie naukowe nie jest wolne od etycznych wartościowań, tak i refleksja etyczna nie jest wolna od procedur i kryteriów naukowych, a idzie przy tym o refleksję etyczną normatywną, nie zaś o opis jakichkolwiek zachowań i reguł moralnych, której to czynności nikt bodaj nie odmawia statusu postępowania naukowego. Uczestnicy sympozjum podtrzymują tę opinię *implicite* lub *explicite*. Bar-Hillel posunie się nawet tak daleko, że będzie wręcz bronił neopozytywistów przed zarzutem, jakoby wyznawali tezę o nienaukowości etyki. Obrona ta wygląda jednak raczej na projekcję stanowisk aktualnie zajmowanych przez pewnych badaczy wyrosłych w kręgu filozofii neopozytywistycznej niż na adekwatną charakterystykę tej filozofii.

Innego aspektu relacji nauki i etyki dotyczą wywody Weisskopfa. Podnosi on mianowicie kwestię wpływu nauki na postawy etyczne oraz na refleksję etyczną. Tak np. nauka podważa przekonania i wiary religijne, a te służyły wszak tradycyjnie jako podstawa kodów etycznych. Jest to okoliczność godna uwagi i głębszych przemyśleń, głównie ze względu na możliwość określonych reperkusji społecznych. Nauka wywiera również wpływ na postawy etyczne uprawiających ją podmiotów. Jest to w sumie wpływ pozytywny. Nauka zakłada wysiłek zbiorowy, przekraczający bariery państw i ustrojów politycznych, a jej wyniki przynależą do wszystkich. Efektem tego są postawy zrozumienia i wzajemnej współpracy. Dążenie do prawdy i obiektywizm badaczy, wbudowane niejako w mechanizm uprawiania nauki, nie są również bez znaczenia w kształtowaniu postaw etycznie cennych. Nauka bywa wszakże niekiedy oskarżana o to, że dehumanizuje stosunek ludzi do natury. Rzecz

w tym — powiada się — iż rzeczywistość ujmuje ona za pomocą abstrakcyjnych schematów matematycznych, sprowadza ją do pól i energii, pojęcia uchodzące za absolutne przekształca we względne itp. Ale na sprawę, jak słusznie zauważa Weiskopf, spojrzeć można także z innego punktu widzenia. Okazuje się wówczas, że nauka czyni świat dla człowieka zrozumiałym i znaczącym, że poszukuje w nim prawidłowości, tj. inwariantów przekształceń zjawisk, itd. Trudno byłoby przy tym ujęciu oskarżać ją o dehumanizację naszego stosunku do świata.

W podobnym duchu co Weiskopf, czyni również pewne spostrzeżenia Hörz, podkreślając głównie wpływ różnych obrazów człowieka, wypracowywanych w ramach odmiennych systemów myśli naukowej, na zakres i naturę odpowiedzialności moralnej. Inne wszak powinności wiążą się będą z ujęciem człowieka jako bytu stanowiącego jedność *praxis* i świadomości, a inne z takim jego ujęciem, przy którym redukuje się on do układu cząstek elementarnych, genów, neuronów itp. Idzie tu, jak się wolno domyślać, o to, że nasz stosunek do samych siebie i innych, a więc również w szczególnym przypadku zakres tego, co uznamy za dozwolone i niedozwolone w zakresie eksperymentów na ludziach, zależy co najmniej w znacznej mierze od tego, jakim obrazem człowieka rozporządzamy. Obraz człowieka, który wyklucza jego ludzkie jakości i redukuje go do bytu fizycznego po prostu, może okazać się w swych konsekwencjach groźny, jako że nie widać wówczas żadnych powodów, dla których należałoby traktować człowieka odmiennie niż jakichkolwiek inny byt fizyczny; wartości etyczne raz wykluczone nie dają się bowiem rekonstruować.

Na jeszcze inny aspekt relacji nauki i etyki zwraca uwagę Mercier. Idzie mu mianowicie o coś w rodzaju analogii formalnych między nauką i etyką, a ściślej, o analogie błędu i zła oraz prawdy i dobra. Jakoż nauka eliminuje błędy, gdy moralność eliminuje zło. I dalej, z prawdy nie może wynikać fałsz, a dobro nie może pociągać za sobą zła (choć fałsz może implikować prawdę, a zło produkować dobro). Już z samego przedstawienia widać, jak dalece naciągane są owe analogie. Zresztą tekst Merciera należy stosunkowo do najmniej komunikatywnych w całym zbioru.

2. Zakres i rodzaje odpowiedzialności moralnej uczonego. Sprawą, która znajduje się wszakże w centrum uwagi uczestników sympozjum, jest kwestia moralnej odpowiedzialności uczonych. I o niej teraz słów parę.

Jeśli dobrze rozumiemy intencje Poppera, to o odpowiedzialności uczonych można mówić, jego zdaniem, co najmniej w odniesieniu do trzech dziedzin: (a) sfery czysto intelektualnej, tj. czynności, procedur i wyników poznawczych; (b) w stosunku do własnej grupy zawodowej; (c) ewentualnych zastosowań i sposobów praktycznego użytkowania wyników badań naukowych. Dwie pierwsze sfery nie są niczym nowym, i od dawna regulowane były określonymi normami moralnymi. Nowe i swoiste dylematy etyczne stwarza dopiero trzecia dziedzina odpowiedzialności, aczkolwiek i ona posiada swoje antecedensy, głównie na terenie nauk stosowanych, takich jak np. medycyna (nieprzypadkowo tam właśnie, jak słusznie zauważa Popper, najwcześniej odczuto potrzebę moralnej regulacji, czego świadectwem było pojawienie się przysięgi Hipokratesa). To, co nadaje dziś rangę i znaczenie tej dziedzinie odpowiedzialności uczonego, wiąże się z charakterem i naturą rewolucji naukowo-technicznej. Okazuje się, że cała nauka zmierza do zastosowań, a tempo przechodzenia od nowych wyników do ich praktycznego zastosowania ulega przyspieszeniu. Co więcej, wzrasta zasięg i głębia społecznych konsekwencji wiążących się z tymi zastosowaniami, w tym również potencjalnych zagrożeń i niebezpieczeństw. Jest to zjawisko na wskroś nowe, i ono właśnie czyni nagłą potrzebę

ponownych przemyśleń i etycznych regulacji aktywności uczonego. O ile więc jeszcze stosunkowo niedawno Maxwell mógł prawdopodobnie nie troszczyć się o praktyczne zastosowanie swych równań, a Hertz o zastosowanie odkrytych przez siebie fal elektromagnetycznych, o tyle dziś nie może już pozwolić sobie na to żaden uczony.

Do obowiązków uczonego w odniesieniu do sfery poznawczej należy, zdaniem Poppera, przede wszystkim uczestnictwo w postępie wiedzy, udział w wypracowywaniu i podnoszeniu standardów pracy naukowej, a także stały wysiłek nastawiony na eliminację błędów. Co się tyczy ostatniej sprawy, to zarówno Popper, jak i Bar-Hillel zgodnie podkreślają, że nie prawda, lecz eliminacja błędów jest właśnie obowiązkiem uczonego. Stanowisko to zdaje się wiązać z określonymi przeświadczeniami epistemologicznymi i metodologicznymi na temat natury nauki i natury czynności wykonywanych przez uczonego. Najogólniej mówiąc, idzie bodaj o to, że prawdę uważa się za tę jakość twierdzeń i teorii, która przysługuje im niejako „w granicy”, tzn. w nigdy efektywnie nieosiągalnym końcowym stanie nauki. Nie prawda więc, lecz błąd byłby w tym ujęciu wartością manipulowalną w konkretnej pracy uczonego. Nadto, zgodnie ze znanym stanowiskiem Poppera, o przynależności do nauki jakiegoś zespołu twierdzeń decyduje ich podatność na falsyfikację, czyli możliwość okazania ich fałszywości, nie zaś stopień potwierdzenia czy weryfikacji, a więc możliwość stwierdzenia prawdy. Niezależnie od tego, czy nasze domysły są trafne w szczegółach, pozostaje w każdym razie faktem, że pogląd Poppera i Bar-Hillela na jedną z naczelnych wartości rządzących pracą naukową ma swe podstawy w jakimś zespole przeświadczeń epistemologicznych i metodologicznych.

W charakterze powinności względem własnej grupy zawodowej występują natomiast u Poppera takie wartości, jak respekt i lojalność w stosunku do jej członków, krytycyzm wobec głoszonych przez nich poglądów, niepoddawanie się modom intelektualnym itp.

Najwięcej uwagi, rzecz jasna, poświęca się ostatniej sprawie, tj. kwestii zastosowań nauki i jej etycznej regulacji. Dla potrzeb bliższej charakterystyki tego terenu, Groenewold wyróżnia trzy rodzaje efektów praktycznych nauki — mianowicie mikro-, mezo- i makroefekty. Kryterium podziału jest oczywiście zasięg i stopień oddziaływań nauki na sytuację społeczeństw i grup ludzkich. W przypadku makroefektów idzie o takie oddziaływania, których obiektem jest cała populacja ludzka i jej losy (przykładem bronie nuklearne). Weisskopf z kolei wyróżnia efekty stabilizujące i destabilizujące. Przykładem pierwszych są techniki kontroli urodzeń i produkcji żywności, przykładem drugich — rozwój środków transportu powietrznego, podporządkowany jedynie zasadzie maksymalnego zwiększania prędkości i tempa przewozów. Postęp w naukach podstawowych ma wszakże, zdaniem Weisskopfa, zawsze charakter stabilizujący — jest on dyktowany przez fundamentalną ludzką potrzebę rozumienia świata, kanalizuje agresywność, a także może pomóc w wyborze między pożądanymi i niepożądanymi skutkami technologii. Już choćby z tego widać, że Weisskopf odnosi swój podział nie tylko do efektów technologicznych, lecz wszelkich efektów nauki, np. poznawczych, psychologicznych, diagnostycznych itp.

Mówiąc o praktycznych zastosowaniach nauki, ma się jednak na myśli nie tylko efekty technologiczne w ścisłym sensie, lecz również takie zjawiska, jak np. otwierającą się możliwość wpływu na strukturę genetyczną ludzkich organizmów czy manipulowanie opinią publiczną na podstawie wyników psychologii i socjologii. Na tę ostatnią sprawę zwraca uwagę Hörz. Również Popper stanowczo protestuje przeciwko wykorzystywaniu nauki jako narzędzia władzy nad ludźmi i obciąża odpo-

wiedzialnością za wysunięcie takiego postulatu F. Bacona. Rzecz jasna, że zachodzi tu jawne nieporozumienie. Bacon mówiąc o tym, że nauka jest potęgą, i jako pierwszy w dziejach antycypując praktyczne jej efekty, miał na uwadze ludzkie władztwo nad naturą, nie zaś wspartą na rezultatach nauki władzę jednych ludzi nad innymi ludźmi. Wytknąć by należało Popperowi w tym miejscu także jego skrajnie uproszczoną wizję władzy jako rzekomo nieuchronnie korumpującej jej podmioty. Mam tu na myśli już jednak nieco inny element Popperowskiej konstrukcji, mianowicie jego filozofię polityki i władzy, która tylko okazyjnie znalazła wyraz w omawianym referacie i nader luźno wiąże się z jego naczelnymi zamierzeniami.

Wobec tak dramatycznie ujawnionej sytuacji, jaką prezentuje współcześnie sfera praktycznych zastosowań nauki, obowiązki i odpowiedzialności uczonego usiłuje się ująć rozmaicie. I wśród uczestników sympozjum nie ma w tym względzie jednomyślności. Dla Poppera rzecz sprowadza się do tego, by maksymalnie przewidywać i zabezpieczać się przed negatywnymi zastosowaniami wyników własnych badań, a przynajmniej posiadać stałą świadomość tej sytuacji. Jest to postulat uwrażliwienia zarówno sumienia, jak i świadomości badaczy. Popper nie ma bowiem w tym względzie najlepszej opinii o swoich współczesnych. Jedni naukowcy — zauważy nie bez złośliwości i melancholii zarazem — są zbyt zajęci, inni znów bezmyślni, a zastosowania wyników są sprawą zaraźliwą. Na ewentualną obiekcję, że postulat zalecający m. in. przewidywanie potencjalnych zastosowań własnych wyników nie daje się co najmniej zrealizować w pełni, jako że przewidywanie konsekwencji naszych działań jest w ogólności sprawą trudną, a niekiedy i niemożliwą, odpowiada innym postulatem: należy rozwijać nauki społeczne, a w ich ramach techniki i narzędzia pozwalające na prognozowanie konsekwencji ludzkich działań. Przewidywanie niezamierzonych konsekwencji naszych działań to dla Poppera podstawowy problem nauk społecznych. Drugiej z możliwych obiekcji, że wszak zastosowanie wyników badań, w chwili gdy te zostały już podane do publicznej wiadomości, z reguły nie zależy od woli ich twórcy, lecz jest sprawą poszczególnych grup ludzkich, Popper zdaje się zgół nie dostrzegać. Zważywszy nadto, że zasadniczo nie ma takich wyników, których nie można by wykorzystać w sposób niepożądany lub przynajmniej nadużyć, naturalną — choć nie uświadamianą — konsekwencją Popperowskiej aksjologii wydaje się zalecenie utajania rezultatów badań lub powstrzymywania się od ich ogłoszenia. Głośny metodolog i filozof nauki zdaje się tu nie dostrzegać pewnej elementarnej prawdy, że pozytywne lub negatywne zastosowania rezultatów badań nie są ich immanentną cechą, nie tkwią w nich jak gwóźdź w ścianie, lecz są jakością społecznie im nadaną, zależną zatem od interesów i wartości grup i klas społecznych, społeczeństw i systemów politycznych.

O ile więc Popper całą odpowiedzialnością za zastosowania zdaje się obciążać naukowców, o tyle inni są mniej rygorystyczni w tym względzie i dostrzegają społeczny wymiar problemu. Tak np. Hintikka będzie postulować potrzebę uprzedzania politykom i szerokiej publiczności możliwości pozytywnych zastosowań nauki, jak też podkreślania faktu, że przeszkody w tym kierunku są natury społecznej i politycznej. W ogólności nadmierne skupianie uwagi na negatywnych możliwościach nauki uważa za niemądre i nieumotywowane. Podobnie Bar-Hillel wysunął postulat, by w większym niż dotychczas stopniu zająć się kwestią przekazywania wiedzy ludziom podejmującym decyzje.

Dla pełniłości obrazu dodajmy, że uczestnicy sympozjum dyskutują również problem obowiązków i odpowiedzialności uczonego w związku z szeroko rozumianymi zagadnieniami polityki. Idzie tu przede wszystkim o zagadnienie wojny i po-

koju. Zdaniem Poppera, uczeni winni przede wszystkim uprzytamniać skutki wojny — nie tylko w postaci fizycznej destrukcji, lecz i moralnej degradacji. Nie ma bowiem wojny bez zbrodni wojennych po obu stronach. Byłby on jednak zarazem przeciwny wycofywaniu się w każdej sytuacji naukowców z badań prowadzonych dla potrzeb militarnych. Rzecz w tym, że — jak wywodzi — istnieją wojny obronne i sprawiedliwe, a nadto wzajemne zagrożenie okazało się jak dotąd skutecznym środkiem zapewniającym równowagę w skali globalnej. Orear z kolei nawoływać będzie do aktywniejszego niż dotąd włączania się naukowców do akcji i działań politycznych. Przestrzega w związku z tym przed nadmiernym lękiem wobec tzw. *halo effect*, czyli lękiem przed angażowaniem autorytetu naukowego w sprawy spoza własnej specjalności. Kwestie moralne są powszechną sprawą, a nadto naukowcy w niektórych z nich mają specjalne kompetencje.

Powstać może na koniec pytanie, czy odpowiedzialność moralna uczonego nie wykazuje jakichś cech szczególnych, które by pozwalały na upatrywanie w niej osobnego gatunku ludzkiej odpowiedzialności moralnej. Na tak sformułowane pytanie odpowiedź Poppera, nie kwestionowana przez pozostałych uczestników sympozjum, wypada negatywnie. Każdy ma specjalną odpowiedzialność w dziedzinie, w której posiada specjalną wiedzę lub władzę. Uczony nie różni się pod tym względem od innych ludzi. Tradycyjną formułę *noblesse oblige* zastępuje tylko w jego przypadku formuła *sagesse oblige*.

3. Problem kodyfikacji etyki uczonego. Zagadnienie, czy etykę uczonego należałoby ująć w pewien zespół przepisów, zajmowało poczesne miejsce w dyskusjach uczestników sympozjum. Najbardziej skrajne stanowisko zaprezentował tu Popper, proponując wręcz opracowanie przysięgi wzorowanej na przysiędze Hipokratesa. Zawierać by ona winna trzy podstawowe człony, odpowiednio do trzech wspomnianych już dziedzin odpowiedzialności uczonego. Propozycja Poppera spotkała się z krytyką. Vetter zwłaszcza podkreślał, że przysięga taka byłaby albo dobrowolna, albo nie. W pierwszym przypadku nie wszyscy zapewne przystąpiliby do niej, w drugim natomiast pozbawiona byłaby siły motywacyjnej, a o to przecież idzie Popperowi przede wszystkim. Bardziej umiarkowana propozycja wyszła od Blacka. Wysunął on mianowicie ideę opracowania karty praw i obowiązków naukowca. Propozycja została przyjęta przez uczestników. Wyłoniony został również komitet celem opracowania takiej karty. Na jego czele stanął autor projektu.

Zastanawiano się także, w jaki sposób należałoby formułować prawa i obowiązki naukowca. Black opowiedział się za koncepcją negatywnych sformułowań. Tak formułowane były w przeszłości np. programy liberalne (gdzie wolność, dla przykładu, określano jako negację arbitralnego autorytetu).

Dyskusja wokół problemu natury odpowiedzialności moralnej uczonego i problemu kodyfikacji musiała siłą rzeczy doprowadzić do kontrowersji na temat naczelných wartości etycznych. Jakoż dla Poppera taką wartością naczelną wyraża zasada łagodzenia cierpienia. Szczęście jest sprawą prywatną, cierpienie i jego usuwanie sprawą publiczną, której na mocy wspomnianej zasady przyznać należy priorytet w polityce społecznej. Oponując Popperowi, Black wskazywał, że o tym, co jest cierpieniem — poza nie budzącymi wątpliwości przypadkami, jak ból fizyczny i głód — decydują w znacznej mierze czynniki kulturowe i indywidualne. Zasada zapobiegania cierpieniom nie może nadto sama ukonstytuować społeczności, trzeba przejść w tym celu do propozycji pozytywnych. Taką pozytywną i zarazem naczelną wartością jest dlań mianowicie szacunek dla życia ludzkiego. Można by w tym dopatrywać się jakichś śladów etyki Alberta Schweitzera, głoszącego właśnie doktrynę

poszanowania życia. Naukowcy mogą uznać tę wartość, gdyż — jak sądzi Black — mniej niż inne warstwy powiązani są z interesami politycznymi i społecznymi, które przeciwstawiają ludzi ludziom.

4. Próba ogólnej oceny. Symposium w Salzburgu podjęło kwestie doniosłe. Na jego konto odnotować zwłaszcza należy wysunięcie sprawy kodyfikacji praw i obowiązków naukowca oraz stworzenie ram organizacyjnych dla praktycznej realizacji tego projektu. Karta praw i obowiązków to nie kodeks etyczny. Nie mogą się wobec tego odnosić do niej zarzuty, z jakimi spotyka się zwykle idea kodyfikacji norm moralnych. Należę do tych, którzy skłonni są w pełni doceniać społeczne znaczenie takiego aktu. Pozytywnym rysem symposium był również, jak wolno wnosić z przedstawionych materiałów, jego roboczy charakter. Nad dyskusjami dotyczącymi pryncypiów przeważały dyskusje dotyczące spraw bardziej konkretnych, w których łatwiej o jednoznaczność i porozumienie.

Poszukując natomiast słabości i niedostatków, wytknąć by należało choćby niedoceniając problemu stosunków między ludźmi nauki a „elitami władzy” oraz kryjących się tu etycznych dylematów. Składałbym to na karb zrozumiałego zafascynowania kwestią technologicznych zastosowań nauki i jej moralnymi implikacjami. Zdaniem natomiast piszącego niniejsze, wiele zagadnień ukrywających się pod hasłem zastosowań nauki dotyczy w istocie sprawy stosunków: naukowcy—ludzie władzy. Odnosi się to w niemalym stopniu także do zagadnień etyki nauki i etyki naukowca.

Stanisław Rainko

NAUKA O CZŁOWIEKU

Sergio Moravia, *La scienza dell'uomo nel settecento*,
Editori Laterza, Bari 1970, ss. 458.

Książka składa się z dwóch części: pierwsza jest poświęcona problematyce antropologicznej, druga etnologicznej. Ważnym uzupełnieniem rozważań autora jest bardzo obszerny dodatek, w którym zamieszczono — w przekładzie włoskim — fragmenty prac dyskutowanych w Societ  des Observateurs de l'Homme, które działało w Paryżu na przełomie XVIII i XIX wieku.

Pierwsza część książki traktuje o zagadnieniach antropologicznych w sensie przyrodniczym. Autor analizuje pisma lekarzy i przyrodników poświęcone charakterystyce człowieka na tle innych istot żywych. W pismach tych — zdaniem autora — rodziła się swoista „nauka o człowieku”, przewyżczająca zarówno tradycje teologiczno-metafizyczne, jak i tradycje kartezjańskiego dualizmu. Szczególna uwaga poświęcona jest działalności Louis-Fran ois Jauffret i dyskusjom nad ludźmi „dzikimi” i cywilizowanymi. Wiele miejsca w książce Moravii zajmuje w tym zakresie referowanie polemiki na temat chłopca z Aveyron.

Część druga dotyczy zagadnień etnologicznych. Autor analizuje wielkie podróże, podczas których zbierano interesujące i kontrowersyjne informacje o życiu ludzi dalekich krajów. Zajmuje się Volneyem, wyprawą Baudifna, pracami P rona, Cu-